

DODATEK F: REKWIZYTY

LIST KOLYANA INDIROVICH (WERSJA 1)

Chwała niech będzie potężnym i cnotliwym!

Ja, uniżony sługa Baronii, śle Wam pozdrowienia. Błagamy Was o rozpaczliwie potrzebną pomoc.

Młodość mego żywota, Ireena Kolyana, dotknięta została złem tak strasznym, iż nawet dobrzy ludzie z naszej wsi nie są w stanie jej ochronić. Traci resztki siły na skutek otrzymanej rany, a ja z całego serca pragnę niebogie ocalić.

Nasza wieś jest majątna. Jeśli wola Waszą będzie przyjsz nam z pomocą, ofiaruję Wam wszystko, czego sobie zażyciecie.

Czasu nie marnujcie, gdyż jej dni są policzone! Wszystko, co do mnie należy, złożę u Waszych stóp!

*Kolyan Indirovich
Burmistrz*

ZAPROSZENIE STRAHDA

Przyjaciele,

wiedziecie, iż to ja sprowadziłem Was do mej krainy, do mego domu, i tylko ja mogę Was stąd odesłać. Teraz zaś zapraszam Was na kolację, byśmy spotkać się mogli w bardziej cywilizowanym otoczeniu. Zapewniam, iż w drodze do zamku nikt Wam z głowy nie spadnie. Oczekuję Waszego przybycia.

*Wasz gospodarz
Strahd von Zarovich*



Jestem starożytny. Jestem tą krainą. Me początki giną w mrokach przeszłości. Byłem niegdyś wojownikiem, byłem dobry i sprawiedliwy. Kroczyłem przez świat jak gniew sprawiedliwego boga, lecz lata wojen i zabijania starty mą duszę, tak jak wiatr ściera kamień, zmieniając go w piasek.

Cate dobro umknęło z mego życia. Młodość i siła przeminęły, pozostała mi jedynie śmierć. Moja armia osiedliła się w Barovii i objęła panowanie nad miejscowymi w imię sprawiedliwego boga, jednak bez boskiej łaski czy prawości.

Wezwałem mój ród, który już od dawna nie zasiadał na swych starożytnych tronach. Wezwałem ich, by wraz ze mną osiedli w twierdzy Ravenloft. Wraz z nimi przybył mój młodszy brat, Sergei. Jego uroda i młodość zasiały w moim sercu ziarno nienawiści.

Pośród rodzin z doliny jedna dusza płonęła jaśniej niż inne. Niespotykana piękność, którą zwano „idealną”, „promyskiem radości” i „najdroższym skarbem”.

Imię jej brzmiało Tatjana i zapragnąłem uczynić ją moją.

Kochałem ją całym sercem. Kochałem jej młodość. Kochałem jej radość. A ona mnie odrzuciła!

Zwała mnie „starcem”, a także „nestorem” i „bratem”. Jej serce pobięło ku Sergeiowi. Zaręczyli się i ustalili datę ślubu.

Nazywała mnie bratem, lecz gdy patrzyłem w głębie jej oczu, widziałem inne imię „śmierć”. Widziata we mnie śmierć starych ludzi. Tatjana kochała swą młodość i cieszyła się nią. Ja swą młodość zmarnotrawiłem.

Śmierć, którą we mnie widziata, odpechnęła ją ode mnie na zawsze. Więc ja również znienawidziłem śmierć – moją śmierć. Płomień nienawiści rozpala mą duszę. Nie pozwolę tak szybko nazwać się śmiercią. Zawarłem pakt ze śmiercią, pakt krwi.

W dniu ślubu zabitem mego brata Sergeia. Jego krew przypieczętowała
przymierze ze śmiercią.

Znalazłem zrozpaczoną Tatyanę w ogrodzie na wschód od kaplicy. Uciekła
przedemną. Nie chciała słuchać moich wyjaśnień, a ja poczułem wzburzony
gniew. Musiała zrozumieć, iż dla niej ułaskiwe zawarłem ów pakt. Gonilem ją.
Ostatecznie w akcie rozpaczyny rzuciła się z murów Ravenloftu, a ja mogłem jedynie
patrzeć, jak wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, na zawsze wypadła z moich rąk.

Tatjana spadła w przepaść przez mgły. Zaginął po niej wszelki ślad. Nawet ja
nie znam jej losu.

Strząsł zamkowych wartowników przebiły mnie na wskroś do samej duszy, lecz nie
zginąłem. Życia również we mnie nie stało. Na wieki pozostałem nieumarłym.

Od tego czasu wiele lat poświęciłem na studia. „Wampir” to moje nowe miano.
Nadal pożądałem życia i młodości, i przeklinam żyjących, którzy mi je odebrali.
Nawet słońce jest mi wrogiem. To słońce ułaskiwe i jego złocistych promieni obawiam
się teraz najbardziej, lecz poza nimi niewiele może mnie zranić. Nawet kłóć ułaskiwy
prosto w serce nie odbierze mi życia – choć zatrzyma mnie w miejscu. Lecz miecz
przeklęty miecz, który przyniósł Sergei! Pozbędę się tej obmierzłej broni! Obawiam
się jej i nienawidzę niemal równie mocno jak słońca.

Często polowałem na Tatyanę. Czuję ją nawet w moim uścisku, zawsze jednak
umyka. Naigrywa się ze mnie! Cóż jeszcze mam uczynić, by jej miłość zwróciła
się ku mnie?

Zamieszkuje teraz w czeluściach Ravenloftu. Żyje wśród umarłych i śpi pod
kamieniami tego pustego zamczyska rozpaczyny. Zapieczętuje schody, by nikt mi nie
przeszkadzał.

Od ponad trzech dekad ścigam stwory ciemności, by ujawnić je i wywolekać na oczyszczające światło prawdy i wiedzy. W niektórych kręgach zwa, mnie bohaterem, w innych mędrce albo mistrzem towaru. Wyprzedłem cało z niezliczonych starć z nadprzyrodzonym, co spotyka się, wśród moich pobratymców ze zdumieniem i podziwem. Wrogowie za to wymawiają, me imię, jeno ze strachem i nienawiścią.

Po prawdzie jednak, owo „szlachetne” powołanie ma swe źródło w obsesyjnej żądzy zemsty na wampirze, który zamordował me dziecko. Żądza ta z biegiem czasu przemieniła się, w ponurą, i znużającą, drogę życia. Już, gdy stawiałem swe pierwsze kroki jako towarca potworów, me plecy uginaty się, pod ciężarem lat. Dziś, wiem dobrze, że żyję zbyt długo. Jestem niczym skruszony i pełen żalu lisz - uwięziony w egzystencji, która, wybrałem w chwili szaleństwa, a która, teraz, zność muszę, przez cała, wieczność. I choć, wiem, że nadejdzie dzień, w którym śmierć upomni się, o mnie, to zwątpienie, czy w grobie zaznam spokoju, nawiedza me myśli i niekiedy, mnie w snach.

Spodziewam się, że ci, którzy uważają, mnie za bohatera, zmieniają, zdanie, gdy poznają, prawdę, o tym, jak zostałem towarca, istot nadprzyrodzonych. Mimo to muszę, wyjawić, tu i teraz, że jestem niebezpieczny, lecz, jednak niewatpliwy, przyczyna, wielu śmierci. Utraciłem też, licznych bliskich przyjaciół. Nie zrozumcie, mnie źle! Moim celem nie jest, użalanie się, nad sobą, lecz, raczej, próba pogodzenia się, z tym, z czego boleśnie zdaje, sobie sprawę; widzę, teraz, iż, stałem się, ofiarą, upiornej klątwy Vistan. Co gorzej, przekłonił, to że swej natury nie we mnie kierowało, swe okrutne ostrze, lecz, przecinało, nie, żywota ludzi, którzy, mnie otaczali!

Opowiadałem już, jak mój jedyny syn Erasmus porwany został, przez Vistan i sprzedany wampirowi. Objąśnić, jak to Erasmus stał się, sługą, mrocznego stwora i jaką, to żalosną, rolę, odegrałem w jego uwolnieniu - gdy za pomocą, kotka, wyzwoliłem go, od strasznego losu. Nigdy jednak nie wspomniłem, jak udało mi się, wytropić porwawczy i w jaki sposób, pozyskałem, od nich informacje o miejscu pobytu Erasmu.

Przyznać, muszę, z ciężkim sercem, że Vistan zabrali Erasmu za ma, uławną, choć, nieświadomą, zgodą. Któregoś wieczoru przyprowadzili do mnie niezwykle ciężko chorego członka, swego plemienia, żądając, bym go, wyleczył. Niestety nie udało mi się, uratować życia, nieszczęsnego młodzieńca. Obawiając się, zemsty Vistan, błagłem

ich, by wzięli, co tylko chcą, byle tylko nie używali na mnie swych straszliwych mocy, o których wówczas niewiele wiedziałem. Ku memu ogromnemu zaskoczeniu zdecydowali, iż odpowiednim zadośćuczynieniem za ich stratę będzie uprowadzenie mego syna! Minęła godzina od ich odjazdu, zanim zorientowałem się, co się wydarzyło.

"Wściekłość" odebrała mi rozum, przywiązaniem więc ciała zmarłego młodzieńca do konia i począłem zawzięcie podążać przez las za karawaną Vistan. W swej naiwności pozwoliłem słońcu zapieć i nie poszukiwałem schronienia na noc. Ledwie zapadła ciemność, osaczyli mnie nieumarli. Miało brakować, a szczęśliwym rozrywany na strzępy, jednak ich mistrz, lisz, wystąpił w mojej obronie i darował mi życie z powodów nawet dziś dla mnie niezrozumiałych. Wyczerł ma obecność i z pomocą swej potężnej magii zaprowadził nas wataha zombi wtórcząca się po lesie. Przemówił do mnie ustami martwych i rzucił na mnie zaklęcie, które chronić mnie miało przed nieumarłymi. W końcu tchnął nie-życie w zmarłego Vistana, i rozkazał mu wyświadczyć, gdzie mogłem znaleźć jego pobratymców. Niestety - mówię, to z perspektywy czasu - plan się powiodł. Odnalazłem porzuciaczy, a wraz ze mną odnalazła ich również towarzysząca mi i rosnąca horda krwiożerczych nieumarłych, od których mnie samego chroniło zaklęcie lisza.

Gdy dotarłem do karawany, zagroziłem Vistanom, że napawzę na nich zombi, chyba że oddadzą mego najdroższego chłopca. Odrzekli, że Erasmus został już sprzedany wampirovi, baronowi Metusowi. Wówczas coś we mnie pękło. Wypuściłem zombi i całe plemię zostało porwane żywem.

Tu jednak historia się nie kończy. Przywódczyni klanu przed śmiercią, zdążyła mnie przekląć. Powiedziała: „Potwory towarzyszyć ci będą w każdej godzinie życia i odbiora, ci wszystko, co kochasz!”. Nawet teraz, po tak wielu latach, słyszę jej słowa z bolesną, wyrazistością. Niedługo potem odnalazłem kochanego Erasmusa, który przemieniony został w wampira. Błagał mnie, bym wyzwolił go od klątwy, co też z ciężkim sercem uczyniłem. Ciemność na zawsze wypłatała go z mych ojcowskich objęć, a ja niczym głupiec wierzyłem, że oto przekleństwo Vistan się dokonało. Plakatem długo, aż niezaspokojona żądza zemsty wypełniła bezdenne, przepaść w moim sercu.

LIST KOLYANA INDIROVICH (WERSJA 2)

Chwała niech będzie potężnym i cnotliwym!

*Ja, burmistrz Baronii, przesyłam Waszemu miłemu wyraz gwałtowności
- i rozpaczy.*

*Adeptowana, ma, córka, nadobna, Irene Kolyana, w ciągu ostatnich nocy
pokasała wampira. On czterystu lat ten potwór wysysa krew mego ludu. Teraz
naproczasz a moja Irene gaśnie, pokonana przez plugawą ranę, zadana jej
zębami tego nikczemnego bestii. Wampir stał się, był potężny, byłony mogli
go pokonać.*

*Dlatego powiadam Wam: pozostawcie nas śmierci i otoczcie tę krainę
symbolami dobra. Niech świeci między owie i niewiasty przyswa, swa, moc, by diabła
uwiesić w murach kłapasek Baronii. Smutki nasze pochowajcie w naszych
grobach i ocalcie świat przed okrutnym losem, który nam przepadł w udziale.*

*Wiele bogactw i skrytek jest pokład mego ludu. Powróćcie po swą nagrodę, gdy
my już odleżymy do lepszego życia.*

*Kolyan Indirovich
Burmistrz*

DZIENNIKI ARGYNVOSTA

*Moi rycerze polegli, a kraina jest stracona. Wrogim armiom nie straszny miecz ni czar, kielń ni
pazur. Dzisiaj przyjdzie mi zginąć. Nie będę szukać pomsty za tych, którzy polegli, lecz bronić to,
co kocham – tę dolinę, to domostwo i ideały Zakonu Srebrnego Smoka.*

*Otocza mnie zło. Przyszedł czas, bym odrzucił przebranie i ukazał tym barbarzyńcom swą
prawdziwą formę. Niech wznieci grozę w ich sercach! Niech snują opowieści o mrocznym triumfie
nad obroncą gór Balinok! Niech Argynvost zostanie zapamiętany jako mężny i honorowy smok.
Żałuję jedynie, iż szczątki me nie spoczną w należnym im miejscu, w poświęconym mauzoleum
w Argynvostholmie. Bez wątpienia kości me rozdzielił między siebie moi wrogowie, nieczym monety
zrabowane ze skarbcza, trofea trudnego zwycięstwa.*

*Nie obawiam się śmierci. Choć ciało me secznie, mój duch będzie trwał. Niech posłuży za
latarnię w świecie ogarniętym mrokiem. Niech przyniesie nadzieję krainie ogarniętej rozpaczą.*

Do boju!

SA